

.....

Abstract

Witoldo Wierzbicki

Witolda Woroszyńskiego.

O S O B Y :

Lidia ŻERBER

- pacjentka

Rodion Mikołajewicz

- naczelny lekarz sanatorium

Rzedz dzieje się pod sam koniec lata nad brzegiem
Zatoki Ryskiej.

.....

C Z E Ś Ó P I E R W S Z A .

PROLOG SZTUKI.

Zdarzyło się to pod sam koniec pewnego lata nad brzegiem Zatoki Ryskiej.

W pogodny słoneczny dzień Rodion Mikołajewicz, naczelný lekarz miejscowego sanatorium, mężczyzna o pełnym godności wyglądzie, wypoczywał założywszy nogę na nogę, w ogrodowym fotelu. W godzinach, w których nie miał przyjąć nie bardzo lubił przebywać w swoim gabinecie. Wystarczała mu na to w zupełności deszczowa pogoda. W pogodne zaś dni wołał spoglądać w słoneczne niebo i zapominając o codziennych kłopotach patrzeć na otaczające go drzewa i krzewy. Pod oknem gabinetu przyjąć kazał więc ustawić proste, plecione z wikliny meble, urządzając w ten sposób letni wariant swojej zwykłej codziennej pracy.

Tamtego pamiętnego dnia, gdy doktor Rodion wygodnie siedząc przeglądał jakieś tam papiery, zjawiła się u niego po raz pierwszy Lidia Żerber.....

ONA Czy to pan jest Rodionem Mikołajewiczem ?

O N Tak, to prawda.

ONA Skoro tak, jest więc pan naczelnym lekarzem tego sanatorium ?

ON I temu trudno zaprzeczyć.

ONA Wobec tego nie rozumiem dlaczego się pan uśmiecha ?

ON I ja tego nie pojmuję.

ONA I nadal się pan uśmiecha.

ON /ściągnął brwi, stał się poważny/
Jak pani widzi, już przestałem.

ONA Nie zastałam pana w gabinecie przyjęć- więc
idąc za radą dyżurnej siostry zeszłam do ogrodu.
Cieszę się, że pana znalazłam.

ON Proszę wybaczyć, ale w czasie wolnym od przyjęć
wolę przebywać tu, w ogrodzie, pod oknem swego
gabinetu. Proszę, niech pani siada.

ONA Dziękuję.

/siada/

Mógłby mi pan to zaproponować nieco wcześniej.

ON Słusznie. Ale nie wpadło mi to do głowy.

ONA Dlaczego ? Dziwne.

ON Tak bardzo byłem zaskoczony pani widokiem.

ONA /zimno/

Cóż pana tak zaskoczyło ?

ON Nie wiem. Zdawało mi się przez chwilę, żeśmy się w już kiedyś znali.

ONA /tym samym oficjalnym tonem/

I to pana tak rozśmieszyło ?

ON Prawdopodobnie.

/pauza/

ONA Dlaczego pan milczy ?

ON Pani uważa, że powinienem coś mówić ?

ONA Naturalnie. Zaprosił mnie pan na rozmowę.

ON Proszę mi wybaczyć.....Pani jest na kuracji
w naszym sanatorium ?

ONA /wyniośle/
Sądziłam, że pan o tym wie.

ON Chciałbym się ~~zanim~~ dowiedzieć, jak się pani
nazywa.

ONA Lidia Zerber.

ON /przyjrzawszy się jej uważnie/
Ach tak ! Zerber ? Ta sama ?

ONA / z godnością/
Ta sama ? Co to ma znaczyć ? Przyzna pan, że
to nieco dziwnie zabrzmiało.

ON Przepraszam, ale zdaje się, że wyznaczyłem
pani wizytę na godzinę dziesiątą rano, a teraz
jest już godzina druga, bądź co bądź.

ONA Drobiazg doprawdy ! Czy to ma jakieś znaczenie ?
Przecież się zjawiłam.

ON

/ostrożnie/

Cieszy mnie to, naturalnie. Chciałbym jednakże wiedzieć, dlaczego pani nie było o dziesiątej ?

ONA

Nieodpowiednia godzina. O dziesiątej karmię mewy.

/srogo/

Karmię codziennie, zaraz po śniadaniu.

ON

Sądzę, że ten jeden raz mogła pani nakarmić je nieco później.

ONA

/ w sposób niepodlegający dyskusji/

Nie mogłam. To by zakłócało porządek dnia.

ON

Czy pani ktoś go ustalał ?

ONA

O, co to, to nie. Zawsze decyduję o wszystkim sama.

/pauza/

Jak się to drzewo nazywa ?

ON

/zdziwił się/

Kasztan.

ONA A te krzewy ?

ON /coraz bardziej zdziwiony/
Akacje.

ONA Konieczne muszę wszystko zapamiętać. Niestety,
xxxxxxx ostatnie lata żyłam jakoś idiotycznie,
zdala od przyrody. Plączę nazwy kwiatów,ptaków,
absolutnie nie pamiętam co jest co. Teraz
powinnam sobie przypomnieć na nowo.

/pauza/

Dlaczego pan przez cały czas milczy ? Przyszedł,
siedzę tu z panem, tracę czas - a pan milczy....
Może mam zły elektrokardiogram ? Fatalny obraz
krwi ? Albo ma pan jakąś inną niemiłą wiadomość
dla mnie? No,proszę się przyznać.

ON /szybko/

Nie...żadnych niepokojących wyników nie ma.
Istota sprawy leży w czym innym. Widzi pani...
Nasze ~~sanatorium~~ sanatorium to zakład leczniczy
w pewnym sensie...Żaden hotel,ani nawet dom
wczasowy. Cisza i porządek powinny być przestrze-
gane ściśle. Tymczasem.....

ONA Słucham z ogromnym zaciekawieniem, panie doktorze.

ON Pani zachowanie jest powodem mnóstwa skarg, napływających od kuraguszy. Mieszka pani u nas zaledwie sześć dni, a skarg pod pani adresem napłynęło już sporo. Proszę mi wierzyć, tak nietypowej chorej jeszcze nie mieliśmy w naszym sanatorium.

ONA Przede wszystkim słowo "chora", muszę zauważyć zdecydowanie mi nie odpowiada - działa przygnębiająco na każdego normalnego człowieka przybywającego tu do was.

ON Widzi pani...nie ja go ustalałem....taki jest porządek.

ONA

/pogardliwie/

Porządek !...Porządek ustalają zwykle ci, co nie mają nic do roboty. A co mi takiego zarzucają ?

ON

Przede wszystkim to, że nie daje pani spać otoczeniu.

ONA

/tonem lodowatym/

Co to znaczy, że nie daję spać otoczeniu ?

ON

Nagle, leżąc w łóżku zaczyna pani w środku nocy recytować na głos ~~xixxxxx~~ wiersze.

ONA

Niebywałe ! Czyżby uważali doprawdy, że chrapanie jest lepsze ? Czy pan wie, że moja sąsiadka- chrapie tak potężnie, że kołyszą się stojące na stoliku u mego wezgłowia kwiaty - zapewniam pana ! - kołyszą się...zaś moje drugie vis a vis w tym samym czasie- mamrocze i wdycha we śnie tak, że możnaby Bóg wie co pomyśleć....Jednakże, jak pan widzi, nie załamuję się i znoszę te jęki ze stoickim spokojem.

ON

Dobrze, przypuścemy...Zauważno również, że nagle zaczyna pani śpiewać skoro świt, co budzi, rzecz jasna. otoczenie.

ONA

Czy śłdzi pan doprawdy, że łatwo się postrzymać w letni, ~~spużn~~ słoneczny poranek ? W deszczową pogodę nie śpiewam i nie zamierzam śpiewać.

Poza tym, śpię bardzo cichutko, o tak, za ledwie
sobie nuce...

/zanucila/

Czy taki śpiew może kogokolwiek obudzić, niechno
pan sam osądzi ?!!

ON śpiwa pani bardzo ładnie, ale powinna pani wiedzieć
że niektórzy ludzie śpią bardzo czujnie. I nie
wolno im zakłócać snu wczesnym rankiem....

ONA Nie szkodzi, nie szkodzi - trochę mogą nie dospać!
Nic tak nie skraca życia, jak długi sen. Pozbawia
nas wielu interesujących rzeczy. A pan chyba
nie zaprzeczy, że na tym świecie, tak czy owak,
jest bardzo interesująco.

ON Wszystko to jest, naturalnie, bardzo słuszne, ale
poranny sen....

ONA /przerywa mu/

Na przykład niektórzy z moich sąsiadek, proszę
sobie wyobrazić, mimo, że tutaj przebywają już
od dawna, ani razu - pojmuje pan - ani razu nie
oglądały wschodu słońca. A tymczasem wschód
słońca na morzu pozostawia niezatarte wrażenie.

ON

Całkowicie się z panią zgadzam. Dlaczego jednak, jak utrzymują niespokojne kuracjuszki, przełazi pani do ogrodu przez okno, a po jakimś czasie wraca do pokoju tą samą drogą? Wiele z nich, przebudzone oczekują cierpliwie pani powrotu, by móc zasnąć od nowa, gdy pani tymczasem często raczy wracać dopiero po półtorej godzinie. Tym samym staje się pani przyczyną powstających u nich stresów.

ONA

Ponieważ siostra Welta zamyka pawilon na noc na klucz, we mnie zaś budzi się nieraz nieprze-
parta chęć przejścia się po ogrodzie w nocy,
popatrzenia na światło księżyca, przespacerowa-
obcowania
nia się aż na brzeg morza, sam na sam z przyrodą..
Niech pan się postara mnie zrozumieć... jestem
mieszczuchem i przez wiele lat nie widziałam
morza, nie chodziłam po lesie... tutaj, dookoła
wszystko przyprawia mnie o zawrót głowy

/zawstydziła się swojego wzruszenia/

Prawdopodobnie jest to panu całkowicie obojętne.
Od godziny wyjmuję pan z pudełka landrynki
i zapamiętałe je ssie. O, proszę sobie nie
przerywać przyjemności spożywania landrynek,
prawdopodobnie tylko do tego jest pan zdolny.

ON

/bardzo obrażony/

O ! Bardzo przepraszam, bynajmniej...

ONA

Na moje usprawiedliwienie mogę powiedzieć jedno -
przełaząc przez okno staram się o nie nie
zawadzić. Poruszam się bardzo ostrożnie.

ON

Niestety, mam nieco inne wiadomości. Zeszłej
nocy wchodząc przez okno wyróciła pani aż trzy
butelki kefiru, rozbijając się wszystkie naraz,
postawiły na nogi nie tylko pani salę, a cały
parter.

ONA

Na przyszłość obiecuję panie doktorze, iść
przez okno z jeszcze większą ostrożnością.

ON

Do licha ? trudno doprawdy dojść z panią do
ładu !

ONA

/współczująco/

Nie raz to mi już mówiono. Ale absolutnie nie
pojmuję właściwie dlaczego się tak dzieje ?
We współżyciu z ludźmi jest zazwyczaj pełna dobrej
woli.

ON

Pani ma wprost niebywałą zdolność wekslowania
wszystkiego na "nie"!

ONA

Bardzo naturalnie ! Zawsze starałam się dotrzymać
kroku naszym czasom. Co mi pan ma jeszcze do
zarzucenia ,doktorze !?

ON

Widzi pani.....ażeby poznać bliżej naszych.....
che..no...pacjentów....dajemy im zaraz ~~na~~
po przybyciu do wypełnienia niewielką ankietę.
Mówiąc otwarcie zaskoczyły mnie nieco niektóre
pańi odpowiedzi. Zaczniemy od tego- pani
postawiła kreskę w rubryce "wiek".

ONA

/oschle/

Zadawanie podobnych pytań kobietom, uważam za
wysoce nietaktowne, Moglibyście zapytać doprawdy
o coś innego. Wiek- to wybitnie osobista sprawa
obywatela, Jestem przekonana, że w tym wypadku
nasze państwo gwarantuje swoim obywatelom
absolutną tajemnicę. Ja na przykład pana wcale
o wiek nie pytam.

ON

/ z godnością/

Może pani spokojnie zapytać, w przeciwieństwie do pani odpowiem zupełnie szczerze- niedługo skończę pięćdziesiąt pięć.

ONA

Serio ?

ON

Co, serio ?

ONA

Nigdy bym nie przypuszczała, myślałam, że o wiele mniej.

ON

Hm...tak pani sądzi ?

/staje się znów oficjalny/

W każdym razie tyle mam.

ONA

Cóż, podoba mi się pańska szczerłość, postaram się odpowiedzieć na nią tym samym- ja proszę pana jeszcze nie mam tyle. Mam nadzieję, że to pana zadowoli.

ON

/oschle/

Nie potrafię doprawdy pojąć w jaki sposób mogłoby to mnie zadowolić. Zresztą, idźmy dalej-

Dlaczego na pytanie "zawód"- odpowiedział pani
enigmatycznie -"pracuję w cyrku" ?

ONA Bo ja rzeczywiście pracuję. W cyrku.

ON A pani zawód ?

ONA Sądzi pan, że to pomaga w leczeniu ?

ON Na Boga już tracę cierpliwość.

/ w pasji/

Pani zawód ? Co pani robi w cyrku, pani Żerber ?
xxxxxxx Fika pani koziołki, gra na bębnie, czy
połyka żywe żaby ?

ONA Zgubi pana kiedyś ta niezdrowa ciekawość.

/nagle uśmiecha się pogodnie/

Pokazuję sztuki. Cóż więcej może robić kobieta
w moim wieku, panie doktorze ?

/rozkłada ręce/

Pokazuje sztuki. Mam nadzieję, że skończyliśmy
już z tymi pytaniami ?

ON No dobrze...Ale dlaczego nie wypełniła pani rubryki
o swojej sytuacji rodzinnej?

/pauza/

Jest pani zamężna ?

ONA Na to pytanie trudno dać krótką odpowiedź.

ON /zniecierpliwiony/

Do licha...Ma pani męża czy nie ?

ONA /po chwili milczenia/

Wie pan - doprawdy to nawet bardzo miłe z pańskiej strony, że się pan tak niepokoi. W jakiejś mierze jestem szczerze wzruszona. No cóż, będę musiała przyznać się panu do wszystkiego. Mężatką nie jestem. Teraz już pan jest usatysfakcjonowany ? I żadnych nowych pytań ! Już pan nie ma ? Wyczerpała się wreszcie pańska pomysłowość, panie doktorze. W takim razie nie będę ukrywać- oświadczam- zanudził mnie pan na śmierć. Zadaje pan nietaktowne pytania, usiłuje się dowiedzieć czy jestem zamężna, nie, a sam nie pofatygowa się nawet fartucha włożyć !

/ostro/

Pytania może pan zadawać w białym fartuchu, a nie w źle odprasowanej marynarce, przy której

brakuje na dodatek guzika ! Wzywa mnie pan na
poważną rozmowę i przez cały czas ssie cukierki.
I to jest naczelny lekarz - styd ! Nie chcę
pana więcej na oczach widzieć !

ON

/wybuchnął/

No, wie pani... dosyć tego !... Moje cukierki się
nie podobają !... A czy pani wie, że jem landrynki,
żeby zwalczyć nałóg palenia. Z pani jest...
Dosyć ! Proszę wypełnić ankietę, ~~albo~~ wypiszę
panią natychmiast z sanatorium !

ONA

/ z godnością/

Jeśli się pan nie przestanie awanturować,
natychmiast zawołam milicję.

/bierze z jego pudełka landynrkę,
kładzie sobie do ust, zamyka pudełko
i z godnością, nie spiesząc się,
wychodzi/

Żegnam pana doktorze ! Żegnam !

ON

/patrzy za nią zaskoczony/

Co za dziwaczka .

II - jej ósmy dzień.

Mała kawiarenka nad brzegiem morza. Zbliża się wieczór, pogoda nadal wspaniała. Do stolika, przy którym pije samotnie kawę z drożdżowym ciastkiem Rodion Mikołajewicz, podchodzi Lidia Wasilewna. W jednej ręce trzyma szklankę herbaty z cytryną, w drugiej ciastko na talerzyku.

ONA

/siada przy jego stoliku/

Cieszę się, że pana spotykam. To bardzo miło
doprawdy z pana strony.

ON

/zaskoczony/

Miło ? Co mianowicie ?

ONA

Miło, że pan tu jest. ~~Muszę~~ się przyznać, że
lubię ogromnie nowe znajomością są zazwyczaj
bardziej atrakcyjne niż dawne...Starzy znajomi
trajkoczą o rzeczach ogólnie znanych, a nowi
zawsze opowiedzą coś ciekawszego...Poznaliśmy
się z panem dopiero przedwczoraj i już się
tak świetnie nam gawędzi....Ciągle o panu
myślałam....

/mała pauza/

Co się panu stało, dlaczego pan tak wybałuszył
oczy ?

ON /ostatec nie zbity z tropu/

Uważa pani, że wybałuszyłem ?

ONA Wybałuszył pan, naturalnie, Nie mam żadnej wątpliwości.

ON Pozwol; sobie zauważyć, że ma pani nazbyt zmienny charakter.

ONA Już mi nieraz mówiono. Ale czy to moja wina ? Czy nie powinno nas cieszyć słoneczko, kiedy wychodzi z za chmur ? Dziś kocham wszystkich. Absolutnie wszystkich ! I pana również, panie doktorze....Co się panu stało ?

ON /krztusi się/

P ech, doprawdy...Zakrztusiłem się prawdopodobnie ciastkiem.

ONA Niezły łakomczuch z pana! Często pan zagłada do tej cukierenki ?

ON Od czasu do czasu.

/intymnie/

Bywają tu nieraz wysmienite drożdżwe ciastka

z makiem.

/wkłada do ust landrynkę/

ONA Wolno spytać....jak dawno przestał pan palić ?

ON Jakies piętnaście lat temu.

ONA Może powinien wrócić znów do palenia, żeby się pozbyć straszliwego nałogu ssania cukierków.

ON MA pani rację- wiele na tym świecie jest spraw nie do rozwiązania.

ONA Tak, tak....Na przykład dziś, a mówiąc ściślej przed chwilą, kiedy przechodziłam obok tej cukierenki i zobaczyłam pana siedzącego samotnie przy stoliku z drożdżówką w ręce, ogarnęła mnie fala współczucia.

ON Współczucia ?

ONA Pomyślałam sobie - czy nie przytrafiło się temu człowiekowi jakieś nieszczęście-skoro w tak cudowną pogodę zaszył się w tej cukierni i siedząc samotnie popija swoją czarną kawę !?

ON Pani nieco przesadza. Nie jest wcale ze mną tak źle.

ONA Wspaniale ! ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ Chce pan, pójdę do bufetu i przyniosę panu jeszcze jedną drożdżówkę! Dziś pragnę widzieć wokół siebie same szczęśliwe twarze.

ON Proszę darować, ale już się najadłem do syta.

ONA Bo widzi pan, przed chwilą otrzymałam list od męża. Okazuje się, że przebywa on teraz nad morzem Kaspijskim i stamtąd przekazuje mi bardzo cenne informacje. Jest tam - na przykład - wielka obfitość ryb.

ON Przepraszam... pani przedwcześniej powiedziała, że jest niezamężna.

ONA Czyżby ?

ON Z całą pewnością.

ONA A pan zapamiętał to sobie. Zadziwiające ! Byłam widocznie na niego zła, więc udzielałam

nieścisłych informacji. Ze mną bywa tak dosyć często. Wszystkiemu winien, jak pan zdążył zauważyć, mój zmienny charakter. Niemniej mąż bardzo mnie kocha. Nieraz przysyła w podarunku jakiś miły drobiazg. Cudowny człowiek. Widzę jednak, że to wcale pana nie cieszy.

ON

Nie dla czego, owszem.

/nagle rozzłościł się/

A nawet bardzo cieszy.

ONA

Na ogół nie spotyka się często mężczyzn godnych zainteresowania. Zbliża wszyscy są tacy sami. Spójrzysz ~~na~~ i pomyślisz sobie - cóż ty, skarbie, taki jesteś jakiś w blakły-niepozorny, wprost płakać się chce.

ON

Pozwolę sobie wtrącić, że o kobietach nierzadko, również trudno jest powiedzieć coś bardziej pozytywnego.

ONA

Zupełnie nie ?

ON

Niestety. Jestem lekarzem w sanatorium i spotykam

tysiące osób, Nie powiem, że ^{co} ~~xxx~~ do wszystkich, ale przyjeżdżają tu nieraz osoby... W zeszłym miesiącu na przykład zjawiała się jedna taka- zdejmuję chustki z głowy i proszę sobie wyobrazić, ma włosy błękitne.

ONA Nie może być !

ON Daję słowo. Na całej głowie - błękit. Do lila przyzwaczałem się już- tutaj u nas pięć takich przebywało, ale błękit !.... A te wszystkie mini, maxi, midi !... Portki klauna- takie szerokie, jak najszersze !... Czy to nie straszne.... W dwudziestych latach dziewczęta ci odziły w skórzanych trenach... Bardzo to było ładne.

ONA Teraz też noszą skórzane kurteczki.

ON Ale nie takie. Nie takie ! Zupełnie inne... Wcale do tamtych niepodobne !

ONA Zupełnie się z panem zgadzam. Kobieta powinna zawsze dobrze wyglądać, być zadbana, elegancka.... Musi nadążać za modą, więcej- musi być wręcz urzekająca, wspaniała !....

ON

/złości się coraz bardziej /

Błędne rozumowanieJak najbardziej błędne !
kobietę zdoła skromność, wierność, poczucie umiaru,
a te wszystkie łoczki-fioczeki...

/zapalając się/

O, na przykład - cóż za szkaradzieństwo wsadziła
pani sobie na głowę...pomysł wręcz szokujący !
Uszłoby to jakoś jeszcze na głowie młodzieńczej
dziewczyny...Ale pani, kobieta już w pewnym
sensie dojrzała...powiedziałbym nawet zaawansowana
w latach...i nagle coś takiego...Proszę o mi
wybaczyć- ale to koszmarnie !

ONA

/przybita/

Naprawdę ? Koszmar ?

ON

Naturalnie !

ONA

Przykro mi...Nie przypuszczałam...Tak mi się
podał ten zawój.

/ z nadzieją w głosie/

To przecież zawój, panie doktorze !

ON Tak pani uważa ? Moim zdaniem - kapelusik...i to dosyć prowokujący.

ONA Prowokujący ?

ON A po co go pani włożyła ? Wjakim celu ? Widocznie chce się pani komuś spodobać. Zwrócić na siebie czyjąś uwagę ! A czas by trochę o duszy pomyśleć. O duszy, droga pani Żerber !

ONA Co za brednieCo dusza ma wspólnego z kapeluszem ? O, nie, wielce szanowny panie doktorze ! Prawdziwa kobieta powinna nawet do późnej starości, do ostatnich chwil swego życia pozostać czarująca !

ON Przerażające ! A konu są potrzebne ślicznotki w mogile ? Plecie pani od rzeczy.

ONA Jest pan człowiekiem bez serca ! Nie wiedzieć poco wtrącać do rozmowy mogilę ! Wstydziliby się pan ! I żeby mnie nazwać staruchą !!!

ON Wcale nie nazwałem pani staruchą !

ONN Nazwał pan !

ON To nieprawda !

ONA Co nieprawda ?

ON Ze pani tarucha .

ONA A co - może młoda kobieta ? Znów pan kłamie bez-
wstydnie!

ON /tracąc cierpliwość/
Nie, z panią się nie dogadam

ONA Ciekawam dlaczego mamy się dogadywać ? W jakich
sprawach ?!

 /oburzona do eszty/
mój zawój nie przypadł do gustu ! Lepiej spojrzeć
by pan na siebie -przy marynarce jak nie było
guzika, tak nie ma ! I następny trzyma się też
już na jednej nitce...Ciekawam jak na to patrzy
pańska żona !

ON /oschle/
Proszę wybaczyć, ale jestem nieżonaty !

ONA /po pewnej chwili/

Doprawdy ?

ON Proszę sobie wyobrazić !

ONA Tyłbardiej....Powinien pan wyglądać jak z pudełeczka....Ma pan znajome panie,które pana cenią, obdarzają sympatią....wreszcie może nawet uwielbiają.....

ON /hamując oburzenie/

By raz na zawsze postawić wszystkie kropki nad "i" - oświadczam pani, że absorbuje mnie całkowicie moja praca i kobiet ja nie zauważam, są mi one najzupełniej obojętne ! Wszystkie ! Co do jednej !

ONA Nie pojmuję pani ma pan w tym cel, żeby kłamać...

Lekarz w uzdrowisku ! I do tego kawaler !

Niewątpliwie miewa pan sporo romansów.

ON Romansów ? Ja ?

ONA Ależ to całkiem naturalne. Pan, mężczyzna wspaniały, powiedziałabym wręcz imponujący .

ON Imponujący ?...Pani Zerber, skąd ~~xxixxxx~~ w pani tyle cynizmu ?

ONA Nie pojmuję, co pana tak dziwi. Miłość człowieka zdoła. A tymbardziej- mężczyz nę.

ON Nie do wiary ! Gdzie się pani nauczyła tej wulgarności ?

ONA Co ma do rzeczy wulgarność ?

/ z naciskiem/

Ja mówię o miłości. Czy namiętności. Pan jej nie uznaje ?

/uśmiecha się czarująco/

ON Przerażające ?

ONA /obojętnie/

Co pana tak przerażyło ?

ON Pani ton !...Frywolny do nieprzystojności. Miłość to święta rzecz. Mówię na podstawie własnego doświadczenia. Hm...byłem kiedyś żonaty.

ONA I nie pokochał ^{pan} ~~nin~~ więcej nigdy nikogo.

ON Po cóż miałbym kochać kogokolwiek, jeśli kochałem
zawsze tylko ją.

ONA /szeptem/
Wprost trudno uwierzyć.

ON Proszę wybaczyć, że odejdę. Muszę zaznaczyć, że
nie tak mnie nie razi w kobiecie, jak wulgarność
i cynizm. A pani duchowa rozwiązłość przeraża mnie;
pani Zerber !

/idzie do wyjścia/
Przeraża !

ONA Jak się pan będzie czuł bez swoich landrynek ?

ON /zatrzymuje się/

ONA /ze skruchą/

Proszę- zostawił je pan na stoliku.

ON /wraca, chowa pudełko z landrynkami
do kieszeni/

Różniły się bardzo, pani Zerber i nie zrozumiemy
się nigdy. Oto powód dla którego wolałbym
ograniczyć nasze kontakty do rozmów ściśle o
charakterze leczniczo-zdrowotnym. Wyłącznie !

/wychodzi z kawiarni/

ONA

/patrząc za nim/

Co za ~~xxixix~~ dziwak !

III - Jej jedenasty dzień.

Ryga. Przed katedrą Dorską. Tylko co padał deszcz. Jest późny wieczór. Z daleka słychać muzykę organów.

Z katedry wychodzi Lidia Wasiliewna, zatrzymuje się. Patrzy w niebo, być może przysłuchuje się dźwiękom muzyki.

Po chwili ukazuje się Rođon Mikołajewicz. Po wyjściu z kościoła spostrzega ją stojącą samotnie i nieśmiało podchodzi do niej.

ON Dobry wieczór.

ONA /obojętnie/

Ach. to pan ?

ON Tak. Ja.

PNA /po chwili milczenia/

Był pan na koncercie ?

ON Siedziałem niedaleko pani...w dwunastym rzędzie.

ONA Nie zauważyłam.

ON Naturalnie..widziałem jak pani słuchała.

ONA Tak ?

ON Dlaczego pani wyszła z katedry ? Pani ma łzy w oczach Niech się pani uspokoi....Proszę się uspokoić.

ONA Ja wcale nie płaczę.

/wyjmuje chusteczkę, szybko ociera łzy/

Co się stało, że pan jest dziś taki dobry ?

ON Nie wiem.

ONA A ja wiem...

/uśmiechnęła się/

To muzyka...

/po chwili milczenia/

A pan dlaczego wyszedł ?

ON Zauważyłem, że nie miała pani ani płaszcza ani parasola.

ONA No to co ?

ON Mógłby deszcz zmoczyć.

ONA Deszcz przestał padać...

ON Ale może znów zacząć.

ONA Przewidujący pan...

ON /po chwili milczenia/
Lubi pani organy ?

ONA Nie wiem....Nie zastanawiałam się....Wiele lat
nie słyszałam.....Dziwnie przechodzi to nasze
życie, nieprawdaż ? Tyle dookoła skarbów, a my
przechodzimy obok nich obojętnie. Przerażające
wprost. O, ja na przykład-przyjechałam na koncert-,
katedra Domska-wypada zaliczyć...a potem,nagle,
gdy zagrały organy,jakbym zobaczyła moje dzieciństwo-
dom rodzinny- Zielone Świątki-sad w deszczu. Boże
Narodzenie-śniegiem pokryte pola ...Wróciła
pamięć !.....

ON Ja bywam tu często. Tyle szczęścia za rubla,Szkoda,
że to nie dla wszystkich.

ONA Nie wypada się przechwalać.

ON Deszcz znów zaczyna padać.

ONA Ledwo kropi.

ON Otworzyć parasol ?

ONA Jeszcze poczekajmy.

/OBOJE przechodzą przez plac- słysząc muzykę coraz dalej -
są teraz wśród wąskich starych uliczek /

ON Stara Ryga w nocy...Urocza, prawda ?

ONA Bywałem tu już nie raz. Żal rozstawać się z morzem,
ale Stare Miasto też pociąga. Co za rozkosz wło-
czyć się tutaj o zmierzchu.

/bardzo cicho/

Wydaje się, że nagle z tamtych gotyckich drzwi
wyjdzie średniowieczny człowieczek w stożkowatej
czapce na głowie.

ON Pani jest fantastką...

ONA Nie. Po prostu jestem kasjerką.

ON Kasjerka ?

ONA Tak.

ON W ankiecie pani...w ankiecie napisała...."pracuję
w cyrku"!...

ONA Bo tam rzeczywiście pracuję. Ale jako kasjerka,
Ja wcale żadnych sztuk nie pokazuję. Słuchaliśmy
dzisiaj cudownej muzyki. Po takim koncercie nie
wolno mówić nieprawdy...

/po chwili milczenia/

 Nie podoba się panu, że jestem kasjerką ?

ON /nagle zawstydził się /

 Nie, nie, dlaczego .

ONA Naturalnie, kasa to nie to co arena..Całkiem inna
praca. Chociaż i w kasie zdarzają się niebywałe
sytuacje. Lubie swoją pracę, panie doktorze, sprze-
dawanie biletów może & dawać ogromne zadowolenie.
Nasz widz- to widz szczególny : dzieci, przyjezdni,
albo moskwiczanie którzy kochają cyrk. Cyrk to
nie teatr - tutaj widz wie że napewno spotka go

tego wieczoru przyjemność. Proszę tylko zwrócić uwagę na naszych utalentowanych błaznów. Znawcy utrzymują, że takich błaznów nie ma nigdzie na świecie.

ON Tak, wielka szkoda... straciłem kontakt z cyrkiem...

ONA Więc jeśli pan kiedyś wpadnie do stolicy - załatwię "bilecik" - Nawet dwa - w razie potrzeby.

ON Będę bardzo zobowiązany.

ONA Proszę sobie wyobrazić - moje życie upływa również wesoło, U nas w cyrku niepodobna się nudzić. Praca aż wre. Anichwili wolnego czasu. Tak, żyje się na ogół wesoło.

/po chwili namysłu/

Czasem tylko -kiedy wrócę do domu i powieją pustką...wtedy bywa niewesoło.

ON A...pani mąż ?

ONA /nie odrazu/

On...stale w rozjazdach.

ON Sądzę, że wiara ?

ONA Niekiedy. To -wielki artysta. Rozrywany. Wie pan, to bardzo porządny człowiek.

ON! Tak. Mówiła pani.

ONA Już zdążyłam ? Naturalnie, coś w tym dziwnego.

Człowiek chciałby jaknajszybciej podzielić się miłą nowiną. Pan oddawna w tych stronach ?

ON O tak. Zaraz po wojnie.

ONA Skąd ?

ON Leningrad.

ONA Zachwycające miasto. Zawsze cieszyłam się ilekroć tam bawiliśmy. Wprost nie chciało się wjechać !

ON Tak, to były czasy. Dziś już nie to.

ONA Zawsze pan mieszka sam ?

ON

Nie ! Skądże ! Przyjeżdża do mnie córka...i to nawet dość często.

/ożywił się/

Prawdopodobnie wkrótce znów tu przyjedzie..zawiadomiła mnie telegraficznie. Mam stale zarezerwowany pokój dla niej....jestem posiadaczem małego domku.. Z własnym ogródkiem. Hoduję truskawki i kwiaty. Przyznam się, że bardzo go lubię.

/ z podnieceniem/

Proszę sobie wyobrazić- z pokoju córki widać morze! Nieraz idę tam w nocy, siadam przy oknie i słucham jego szumu...

ONA

Wie pan- z panem cudownie się gawędzi.

ON

Doprawdy ?

ONA

/ w zamyśleniu/

U nas w cyrku nie spotyka się takich ludzi .
Chociaż kiedy zobaczyliśmy się po raz pierwszy - przypomniał mi pan pewnego pudła z naszego cyrku. Warczał, ale znał tresurę. Co prawda, już nie występował, ot tak sobie, towarzyszył naszemu zespołowi.

ON

Dlaczego nie występował ?

ONA Lata. Już się nie bardzo nadawał.

ON Sprytnie mi pani docięła.

ONA Nie, nie- pan to źle zroz miał.,....jeślibym miała go
z panem porównywać- to na pana korzyść, pan jest
inny. Bardzo czynny, żywotny.

ON Tak pani sądzi ?

ONA Jestem wprost tego pewna. Tylko...czy się panu
nie przykrzy tak samemu ?

ON Samemu ?

 /urazony/

Ależ to śmiechu warte. Stale jestem otoczony
mnóstwem ludzi. Rzecz by można nazbyt !..Przed
lekarzem otwiera się to wszystko, o czym zwykły
śmiertelnik nie ma zielonego pojęcia...Los każdego
z moich pacjentów jest żywą księgą, która się czyta
z największym zainteresowaniem....O jakiejże
samotności więc może być tutaj mowa ? Nie, nie, tylko
nieznajomością rzeczy możnaby wytłumaczyć pani
mylne o mnie wyobrażenie, pani Żerber.

ONA No i znów się pan rozgniewał, panie doktorze.

ON /zzęśliwie/
Wcale się nie rozgniewałem.

ONA Rozgniewał się pan.

ON Powiadam pani, że się nie rozgniewałem, do stu
piorunów ! Chociaż, co prawda to prawda, jeśli
za długo rozmawia człowiek z kobietami, muszą go
rozzłościć.

ONA Nie pojmuję, czym nałaziły się panu biedne kobiety ?

ON Po pierwsze, jako pacjentki są do niczego. Z mężczyz-
nami nawet porównać nie można, A po drugie...To
moja sprawa.

ONA ~~Pxxxx~~ A po trzecie ?

ON Też moja.

ONA Mam nadzieję- nie był pan tak surowy wobec własnej
żony ?

/pauza/

ON

/niezbyt głośno/

Moja żona była najwspanialszą kobietą-jaką
kiedykolwiek spotkałem.

/po chwili milczenia, uśmiecha się,
dodaje/

Cudowna.

ONA

/cicho/

Gdzie ona jest teraz ?

ON

/prawie spokojnie/

Po prostu nie wiem.

ONA

Roz miem.....Odeszła od pana ?...porzuciła ?

ON

Otóż to. Najwłaściwsze chyba słowo- porzuciła.

ONA

I naprawdę pan już nigdy nie pokochał więcej
nikogo ?

ON

/uśmiechnął się/

Owszem. Pewnego razu zdarzyło się. Coś mi wpadło ^{tam}
do głowy. Nawet się miałem zamiar ożenić.

ONA No i co ?

ON Przeraziłem się.

ONA / z pełną aprobatą/

Doskonale pana rozumiem...Tego co było, powtórzyć się nie da...Nikt nie potrafi zastąpić ! A wszyscy ci inni, ta cała reszta...wszystko na świecie -wydaje się takie głupie, godne politowania...

ON / z przejęciem/

Otóż to ! Święte słowa !

PNA Zadziwiające ! Jak my jesteśmy do siebie podobni.

ON Sądzi pani ?

ONA O, znów deszcz....

ON Tak. I to coraz większy.

ONA Wyraźnie większy.

ON Schowajmy się do bramy.

ONA Boję się.

ON Dłaczego ? śmieszna z pani kobieta.

ONA Wcale nie jestem śmieszna....Na ulicach taka pustka?
Po prostu boję się !...

ON W takim razie otworzę parasol....

ONA Niech więc pan szybciej otwiera bo zmokniemy.

ON /otwiera parasol/

Teraz dobrze ?

ONA Nieźle. Kiedyś bardzo lubiłam deszcz. O Boże, jak
bardzo ! Przychodziły mi najcudowniejsze myśli
do głowy podczas deszczu....I nie znosiłam
cxxxxxxxx parasoli,biegałam po deszczu boso,
skakałam po kałużach...Ale dzisiaj już nie te
czasy,obawiam się przeziębienia...Włazę jaknajszyb-
3 ciejsz pod parasol....Jakie to smutne, mój Boże !

ON Co w tym smutnego ?

ONA Ten straszny pośpiech z jakim chowam się pod para-
sol ! To upokarzające tchórzostwo ! Wie pan co -
zniszczmy ten parasol ?!

ON Po co ?

ONA Zaczniemy walczyć...nie damy się jej schwytać.

ON Komu ?

ONA Starości ! To ona !...Niechybnie ona ! A m y się nie damy jej! Będziemy stać na deszczu z odkrytą głową...jak dawniej ! Do licha z tym idiotycznym parasolem !

ON Co pani robi ?

ONA /zamyka parasol/

E-e-e-...nie takie to proste....

/sposstrzega, że ON się zachwiał, traci równowagę/

Co panu jest ? doktorze ?!

ON Nic, nic...Muszę usiąść na chwilę....Zaraz będzie lepiej.

PNA Pan się źle czuje ?

ON

Drobiazg.

/wyjmuje tabletki języka /

Wieraz się zdarza.

ONA

Serce ?

ON

/kiwa głową/

ONA

To straszne... Żywej duszy nie ma w pobliżu .

ON

Jak się pani nazywa ?

ONA

Zerber.

ON

Ale....jak mówią do pani ?

ONA

Lidia Zerber...Lidia...

ON

Chciałbym wiedzieć...

ONA

Po co ?

ON

Sam dobrze nie wiem.

ONA

/przeraziła się/

Pan siedzi na mokrych kamieniach....

ON

Jestem w pła zczu. Bardzo wygodnie.

ONA

Czy lepiej panu ?

ON

Zaraz się polepszy. Zobaczy pani. Chyba minęło...

/podniósł głowę, rozgląda się/

Niech się pani dpokoła rozejrzy....

ONA

Popatrzyłam...No i co ?

ON

/zdziwił się/

Pani Lidio, życie jest piękne....Naprawdę....

Cudowne..Nawet w taki deszcz...

IV - Jej piętnasty dzień.

Szpital w okolicy Rygi. Jasny, słoneczny poranek. W ogrodzie na ławce siedzi z książką Rodion Mikołajewicz. Jest w szpitalnej pijamie, Od słońca chroni biała, płócienna czapeczka. Z gospodareczką torbą idzie dróżką przez ogród Lidia Wasiliwna. Zobaczywszy Rodiona Mikołajewicza nieruchomieje i przygląda mu się badawczo. Rodion Mikołajewicz ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ podniósł głowę, spostrzegł Lidie Wasiliwną.

ON /jest niezmiernie zdziwiony/

Pani Żerber ?

ONA /grzecznie przypominając/

Lidia Żerber.

ON Ach tak- przepraszam, pani Lidio !

/pauza/

Ale co tu pani robi ?

ONA Przechodziłam obok szpitala i raptem zatrzymałam się-przed jego wejściem. Przypomniałam sobie, że przed czterema dniami został pan tu umieszczony

na oddziale kardiologii. O tym wszystkim zostałam poinformowana przez dyżurną siostrę Weltę. Z tego właśnie powodu, postanowiłam zainteresować się stanem pańskiego zdrowia. Wciąż mnie wyrzuty sumienia. Wciąż sobie myślę, czy to nie ja przyczyniłam się do pańskich kłopotów zdrowotnych ?

ON

/oschle/

Po pierwsze nie mam żadnych kłopotów i mieć ich nie mogę. Po drugie zdarza się nieraz, że odczuwam niewielką dolegliwość serca, czego właśnie pani była świadkiem. A po trzecie, zalecono mi jedynie zmianę trybu życia przez kilka dni.

ONA

Niezmiernie się cieszę, że pan tak nagle ~~xx~~ ozdrowiał.

ON

Powtarzam raz jeszcze - nie zachorowałem, wobec xxxxxxxxxxxx czego nie było również powodu wyzdrowieć. Moje samopoczucie jest w pełni zadowalające i za jakieś trzy dni powrócę do pracy.

ONA

Więc wszystko w porządku. Czy ma pan słoik, żeby wsadzić tych kilka goździków. Nie wiem sama dlaczego, ale kupiłam jej przed chwilą w kwaciarni.

/wyjmuje z torby kilka goździków
i podaje mu je nieśmiało/

ON No cóż....

/jest niemal wzruszony/

Znajdzie się słoik. Na pewno znajdzie się, pani
Zerber.

ONA /delikatnie/

Lidia Zerber....

ON Ach tak-tak, przepraszam pani Lidio.

ONA Czy dobrze tu pana żywią ?

ON Szczерze mówiąc smak potraw pozostawia nieraz
wiele do życzenia. Wszystko takie jakies jałowe,
niedoprawione.

ONA Wobec tego może by pan skosztował bulionu,
który ugotowałam dziś rano, przy uprzejmej
pomocy naszej siostry oddziałowej.

ON /warknął/

Po pierwsze nie rozumiem dlaczego mnie pani
tak rozpieszcza...

/zmiękł/

A po drugie, owszem, skosztuję pani bulionu.

Muszę się przyznać, że już się stęskniłem
za domowym jedzeniem.

/próbuję bulionu/

ONA

/wstrzymuje oddech/

No jak?

ON

/po chwili milczenia/

Dlaczego mnie pani okłamała?

ONA

Okłamałam ...?

ON

/zamyśla/

Pani nie jest kasjerką.

ONA

/przestraszona/

Ależ....

ON

Pani jest ~~wspaniałą~~ doskonałą, wspaniałą kucharką!

ONA

/wzruszona/

W takim razie będzie pan łaskaw zjeść jeszcze
i te trzy kotleciki, które usmażyłam, sama nie
wiem dlaczego.

ON

Zjem zaraz i kotleciki. Koniec końców czego by nie zjadł mężczyzna, który czuje się zupełnie zdrów.

ONA

Chciałabym pana jeszcze ucieszyć wiadomością, że stosunki między kuracjuszkami z mojej sali bardzo się ~~zniknęły~~ w ostatnich dniach poprawiły. Doszło nawet do tego, że niektóre idąc za moim przykładem, przechadzają się po ogrodzie, a najaktywniejsze podziwiają wschód słońca- już nie łazimy przez okno, bo siostra Welta ofiarowała nam zapasowy klucz od drzwi wejściowych.

ON

/niepokojnie/

Czy pani się nie wydaje, iż w następstwie tych wszystkich hm...reform_ pojedyncze przypadki nieprzestrzegania obowiązującego regulaminu przybrały nieco masowy charakter ?

ONA

A czy to takie istotne ? Ważne jest, że teraz stanowimy zwarty kolektyw. Na przykład co rano moje współtowarzyszki wprost błagają, żebym ~~xx~~ im coś zaśpiewała. Mało tego- niektóre mi nawet wtórują.

ON Mam nadzieję, że pozostała część parteru zachowuje
względny spokój !?

ONA Nie jestem tego taka pewna. Natomiast coraz
mniej osób spóźnia się na pierwsze śniadanie.
/ z zainteresowaniem/

Może by się pan jednak zechciał wypowiedzieć
o kotlecikach, kończy pan już drugiego ?

ON Ilość włożonego czosnku świadczy o tym, że ten,
kto je robił znakomicie posiadał sztukę
kulinarną.

ONA Ogromnie przyjemnie to słyszeć. Mój mąż też
chwali sobie moje kulinarne talenty.
/po chwili milczenia/

Proszę mi powiedzieć gdzie jest ten pański
ulubiony parasol ?

ON /nagle serdecznie/
Mamy tutaj sporo opadów i parasol mnie nieraz
ratował....Ale nie on był powodem...Szczepke
mówiąc moje serce lubi sobie czasem pofiglować.
Co tu gadać, przeżycia wojny i to nie było jakie.

/zamyślił się /

~~Skądśminxx~~ Tyle nieszczęść ! Głód, ruina...
oblężenie...Najbliżsi przyjaciele ginęli
obok, a ja nie umiałem im pomóc. Potem- czasy
powojenne...Kształciliśmy się, głodowali,
bawili. Bogate życie, prawda ? Pamiętam, długi
czas zbierałem pieniądze na ~~xxnxxx~~ spodnie.
Niedojadałem- i wreszcie kupiłem. Pierwszego
dnia, zaraz wypaliłem w nich papierosem dziurę.
Proszę sobie wyobrazić- ogromna dziura na
kolanie. Pękaliśmy ze śmiechu.

ONA Młodzi tego nie rozumieją.

ON Oni wielu rzeczy nie rozumieją. Nieraz zdaje
mi się, że jestem manutem. Idę ulicą, rozglądam
się i wiem już, że jestem manutem dinozaurem..
Po prostu wapniakiem.

ONA Wspaniałe były czasy...Uczyłam się w szkole
teatralnej. Przecież zanim zostałam kasjerką,
byłam aktorką dramatyczną. Nie wierzy pan ?
Jeździliśmy z całym kursem z przedstawieniami.
mój Boże, szczęśliwa młodość, tyle nadziei !

ON

Ja także, zaraz po studiach jeździłem po całym kraju. Gdzie się tylko coś zaczynało - tam pędziłem. Albo z ekspedycją, albo w delegację. Teraz już siebie z tamtych czasów nawet nie potrafi; wyobrazić.

ONA

A ja świetnie sobie pana wyobrażam.

ON

Pani chyba była w tamtych czasach ogromnie zadziorna ?

ONA

Jeszcze jak ! Nieraz bałam się samej siebie.

ON

Ileż wiosen liczyła pani w tamte piękne lata ?

ONA

Jeszcze nie miałam piętnastu. Trzy lata później wyszłam za mąż, a po roku już mi się syn urodził.

ON

Tak wcześnie. Żartuje pani.

ONA

Serio.

/uśmiecha się/

Nazwaliśmy go Piotr.

ON Czy pani mąż.....był aktorem ?

ONA Skądże ! Nic wspólnego nie miał z teatrem !
Rzecz w tym, że niejednokrotnie zdarzało mi
się wyjść za mąż. Potem się jakoś usatkwowałam.
Wzięłam się w garść. I po tym już tylko
jeden raz wyszłam z mąż.

ON No, wie pani.....Wprost niebezpiecznie
z panią zaczynać.

ONA Teraz ? Och, panie doktorze...Eee ech !

ON Kim był.....pani pierwszy małżonek ?

ONA Śnieżyński ?.....Próbował pióra, ale zaraz
jak się urodził Piotrus, zrozumiałam, że mąż
mi już nie jest potrzebny.

ON ~~On~~ Czy pani nie pomyślała, że mógłby być
potrzebny chłopcu ?

ONA Kto ? Śnieżyński ?.....Ależ to był kompletny
wariat. Piotr by go rozszyfrował jeszcze

Znienawidziłby mnie, że wlepiłam mu go za ojca.

ON Nie pojmuję po co pani wychodziła za niego
zamąż ?

ONA Jak to po co ? Kochałam go do szaleństwa .

ON /złości się coraz bardziej/
Za co ?

ONA Nie wiem. Tego nigdy nikt nie wie.

ON To straszno.

ONA Proszę, niech pan, panie doktorze, nie bierze
tego sobie tak do serca,.....jeszcze by to
mogło panu zaszkodzić. Powiedziałam już panu,
że się zmieniłam...Nie jestem już lekkomyślną,
spoważniałam.

/nie od razu/

A pan bardzo kochał swoją żonę ?

ON /zamyślił się/

Bardzo. Przez całe życie.

ONA

/zdziwiona, z zazdrością/

Przez całe ² życie ? ¹ Interesujące !

ON

Pewnego razu niosłem ją na rękach osiem kilometrów.

ONA

Po co ?

ON

Nie wiem. Przyszła mi ochota. Wpadłem w zachwyty.

ONA

A ona co ?

ON

Zasnęła.

ONA

Co za niewdzięczność !

ON

Bynajmniej. W kilka miesięcy później urodziła mi córkę.

ONA

Ach tak...w takim razie....to zugięcie co innego...

ON Długo nie mieliśmy dzieci...I oto nagle,
zjawiła się malutka Kasia. Za półtora miesiąca
zaczęła się wojna.

ONA Mój Piotruś był już dużym chłopcem...Wyjątkowo
pięknym chłopcem. Niezwykle samodzielny.
I wielki śmieszek....Popatrzył na mnie i śmieje
się,.....Czego się śmiejesz ?- pytam-"bo jesteś
najzabawniejsza na świecie". "W teatrzech
gram same dramatyczne role". "Jesteś- mówi-
tak dobrą aktorką, że nikt nie przypuszcza, że
jesteś najzabawniejsza ze wszystkich"...
W końcu zaczyna mnie całować.

ON Czy syn mieszka z panią ? Gdzie on jest teraz ?

ONA Dawno go nie ma.

/uśmiecha się jakby z poczuciem winy/
Zginął pod Królewcem. Pod sam koniec wojny.
I jakoś tak głupio się złożyło- byłam akurat
w tym czasie na froncie w tej ralnej czołówce...

/nagle wyszeptała/

Nie wiedziałam o niczym.

ON

/po długim milczeniu/

Jedynak ?

ONA

/uśmiecha się kiwając głową/

Wychowywany był ~~wystrasznie~~ bardzo patriotycznie.
Ogromnie kochał ojczyznę. Dobry był z niego
chłopak.

/spojrzała na Rodiona Mikołaje-
wicza i cicho się roześmiała/

Zagadałam pana na śmierć...Plotę i plotę....
Wcale nie ~~xx~~ zwracam uwagi na pański stan...
choć naturalnie, wiem, że pan jest faktycznie
zupełnie zdrowy.

/wstaje z ławki/

Proszę sobie wyobrazić, postanowiłam dzisiaj
odwiedzić ryski cyrk. W ~~wystrasznie~~ napowietrznych
lotach popisuje się jedna z moich bardzo dobrych
znajomych. Rozeszła się niedawno z mężem.
Cóż, nieszczęście...

/jakby w pośpiechu, wyjmując zażeno-
wana z torby pudełko landrynek/

Na śmierć zapomniałabym....

/ Podaje mu pudełko/

Pański przysmak.....

ON

/bardzo wzruszony/

Stokrotne dzięki...naprawdę jestem niezmiennie...

Tylko nie rozumiem dlaczego wszystko to pani
dla mnie ?.....

ONA

Panie doktorze, a któżby inny, jeśli nie ja ?
a któżby inny ?

C Z E S Ó D R U G A

.....

V- Jej osiemnasty dzień

Pokój klubowy w sanatorium. Półmrok. Pod stojącą lampą w fotelu z nogami podwiniętymi jak dziecko pod siebie, siedzi Lidia Wasiliewna. Z sąsiedniego pokoju dolatuje muzyka i głosy- widocznie tam włączono telewizor. Na dworze ulewa, szaleje burza, od morza wieje silny wiatr. W drzwiach staje Rodion Mikołajewicz. Zobaczył ją, zatrzymuje się, słucha śpiewu.

ONA

/zauważyła go/
po

Pan ?! ...Już pan wrócił ? W taki deszcz !...

Już pan całkiem, ale to całkiem wyzdrowiał ?

ON

/znacząco/

Doskonale odpocząłem.

ONA

/szybko/

Ach tak, tak. Naturalnie.

ON

Proszę,to dla pani je zdobyłem...

/podaje jej kwiaty/

ONA

Naprawdę ! Cudowne !

ON

ON A pani...dlaczego tak samotnie ?

ONA Większość pojechała na koncert...niektórzy
oglądają telewizję...a ja sobie marzę...
słucham jak pada deszcz..

/spojrzała na niego/

Wiedziałam, że pan dziś wróci...Byłam wprost
pewna.

ON Dlaczego ?

ONA Nie wiem.

/po chwili/

Na morzu sztorm...Okropny ! Tylko co byłam
na brzegu. Żywej duszy na plaży...Kabinę
kapielową pochłonęły fale. Co prawda długo tam
nie wytrzymałam, po pierwsze przemokłam do
nitki, a po drugie obleciał mnie strach.

ON Nie pojmuję jak można....postępować tak
nierozsądnie.

ONA Stale przypomina mi pan moje lata...

/zaśmiała się /

Wie pan co powiedział pewien mądry Francuz ?

"Owszem, smutno jest gdy się starzeje, ale jest

to jedyny sposób żeby długo żyć".

ON

To żadna sztuka długo żyć. Sztuka- to żyć
interesująco.

ONA

No, a pan ? Czy pan żył interesująco przez te
ostatnie dni ?

ON

Niebywale. Co rano marzyłem o pani bulionach.

ONA

Bulion ! O, gotówki, robię naprawdę wspaniałe !
Wprawiają mego męża w zachwyt.

/po chwili milczenia/

Myślę teraz coraz częściej o wyjeździe- już

przeszło połowę mego urlopu minęło. Zabawne !

odjadę stąd, a pan będzie tu po dawnemu.

W Moskwie oczekuje mnie mnóstwo interesujących

wydarzeń. Między innymi zaplanowałam remont

mieszkania. Chcę zmienić tapety...W ogóle

uwielbiam wszystkie remonty- wcale mnie nie

męczą. Albo meble przestawiać...Zmienić całe

wnętrze pokoju ! Na miejsce stołu, postawić

na przykład łóżko, Czyż to nie pasjonujące ?

/ z ożywieniem/

Chce pan, wszystko poprzestawiam u pana ?

ON

/wesoło/

Spóźniła się pani ! Dosłownie parę dni temu
zakończyłem remont w pokoju córki....i zmieniłem
tapety. Bardzo jej wyczekuję. Tak się złożyło,
że oboje z mężem pracują w Japonii, w naszym
przedstawicielstwie handlowym. Ja mieszkam
tutaj- a ona, zabawne, wśród Japończyków. Ale
dzięki Bogu, powinna lada dzień przyjechać
na urlop.

ONA

Tak, tak- każdy ma swoje kłopoty..Pan, rzecz
jasna, poważne- a ja...ot, takie sobie, drobiazgi.
Wie pan co mnie zadręcza ?

ON

Chętnie bym się dowiedział ?

ONA

Przywiozłam ze sobą prześliczne stroje. Leżą
w sianale - bardzo korzystnie w nich wyglądam !..
I nie było okazji ich włożyć. Po prostu nie
miałam gdzie ! One są nieco...nie, nie-nie żeby
jakies tam ekscentryczne- jednak, zawsze....
Przykro mi wieść że spowrotem bez włożenia...
Straszne ! Niestety pan tego nie może pojąć,
bo nie jest kobietą !

ON Co prawda, to prawda.

/ostrożnie/

A czy nie mogłaby pani wystąpić w nich zaraz po powrocie do Moskwy ? W operetce na przykład, albo, jak powiadają, w bardzo dzisiaj modnym teatrze, na Tagance ?

ONA Tak czy owak przykro wozic tam i ~~xxxxxxx~~ z powrotem
włożenia.

ON Mogłaby pani zjawić się w nich na którymś z na-
~~xxxxxxxx~~ szych wieczorków towarzyskich ?

ONA O nie.nie- nie chciałabym się wyróżniać w warunkach sanatoryjnych. proszę mi wierzyć, to byłoby nietaktem...

/po chwili milczenia/

Z mojej strony..niepokoi mnie również inne zagadnienie.

ON A mianowicie ?

ONA Czy pan lubi bować w restauracjach ?

ONx

ON Jeśli chodzi o żywienie się w stołówkach
i barach-nie bardzo mi odpowiadają,zdecydowanie
wolę domowe jedzenie.

ONA Obawiam się, że nie dotarł do pana istotny sens
meo pytania, Nie wysuwam bynajmniej na
czoło problemów żywienia.~~Wymienia-~~ Wymienia-
jąc restaurację miałam na myśli lokal, w którym
można by się zabawić, potańczyć, wypić szampana,
albo jeszcze coś innego zrobić.

ON Mianowicie co ?

ONA Zjawić się na przykład w sali restauracyjnej
w najmodniejszym uczesaniu...albo w kreacji
jak z kolekcji Diora...

ON Przyznam się szczerze, że co do tego nie mam
wytrobionej opinii...W ostatnich latach nie
odwiedzałem sal restauracyjnych, z żadnej
okazji !

/po namyśle/

O, właśnie małżonek pani mógłby po tak długiej
rozłące udać się z panią do restauracji.

ONA

Niestety, bardzo jest to wątpliwe. Chociaż powróci w tym samym czasie co i ja. Niezmiernie ciekawy zbieg okoliczności, prawda? Najprawdopodobniej nawet się nie zobaczymy, Zazwyczaj bywa ogromnie zajęty.

ON

Nie mogę się jakoś połapać...zorientować....
Panią łączą jakieś bardzo osobliwe stosunki z mężem?

ONA

Cóż w tym dziwnego? Koniec końców małżeństwo jest samo w sobie osobliwym zjawiskiem. Łatwo je zawrzeć, jak potem trudno w nim wytrwać.

/po chwili/

Czypan wie, kim jest mój mąż? Otóż- jest on znakomitym muzycznym ekscentrykiem.

ON

No cóż- wielka wygrana. Być żoną ekscentrycznego muzyka nie byle jaka satysfakcja.

ONA

/srogo/

Nie ma w tym nic śmiesznego. Mój mąż to niebywały talent. Wrażliwy artysta, muzyk. Kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam, byłam zupełnie oszołomiona.

Grał na takiej wielkiej trąbie, a równocześnie na takich, o, miniaturowych harmonijkach... Jednocześnie, rozumie pan ? A przy tym pokazywał sztuki. To było istne cudo ! Widownia kwiczała z zachwytu... Nietrudno sobie wyobrazić że zakochałam się w nim na zabój. Wtedy właśnie rozczerował mnie teatr. Dlaczego ? Opowiem to panu kiedyś.... Porzuciłam więc teatr i zaczęłam wślizgić się za nim... Był taki czuły, dobry, troskliwy.... Widział, że mnie również są potrzebne sukcesy, oklaski- byłam przecież aktorką, doskonale to rozumiał- przygotowaliśmy wspólny numer.

/ w zapale/

Wychodziłam na arenę w srebrzystej pelerynie, narzuconej na różowy trykot, a popielata peruczka dopełniała obrazu. Orkiestra grała a ja kłaniałam się publiczności i zaczynałam nasz występ

/piosenka o cyrku/

Niestety pozostało tylko wspomnienie. Nie może pan sobie wyobrazić, doktorze, jak jestem mężowi wdzięczna za wszystko co dla mnie uczynił...

Na cyrkowej arenie przeżyłam piękne chwile.
Dzięki niemu- był nie tylko znakomitym artystą,
ale człowiekiem o najszlachetniejszym sercu.

ON Należy więc tylko współczuć, że widujecie się,
jak sędzę z pani słów, niezbyt często.

ONA Na to nie ma rady ! Niestetymąż mój oddawna
jest żonaty z inną kobietą.

ON /wstrząśnięty/
Nie rozumiem, jak to -ożenił się ?....

ONA Zwyczajnie - ożenił się i już.

ON Ależ to jest....

ONA Uważa pan ?

/bez przekonania/
Nie wiem...ale z drugiej strony, co miał
zrobić ?

ON /oburzony/
Jak to...co zrobić ?

ONA

Przed kilku laty spotkał kobietę, którą szalenie pokochał...Cóż w tym złego ? Czy to jego wina, że pokochał ? Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że byłem od niego znacznie starsza, To przecież też miało swoje znaczenie. Starsza kobieta nie jest tak powabna jak młoda.

ON

No, wie pani...Ale...tak czy owak !...Po kiego czorta !- Wybacz pani ! Nie !! Sam już nie wiem.

ONA

/rozsądnie/

Bierzmy pod uwagę, że ją kochał. A miłość jest uczuciem świętym. Niech się pan wczuje w jego sytuację

ON

Nie mogę !

ONA

Po prostu jest pan zupełnie nie współczesny. Zadziwia mnie pan doprawdy. Do mnie miał cudowny stosunek. Pomagał i kochał czule... Kocha mnie jeszcze do tej chwili, jestem tego wprost pewna. O coś więc mogłabym mieć do niego pretensję ? Niczego przedemną nie tał, nie udawał..przyszedł i oznajmił całkiem otwarcie..."Wiesz, Liduniu, kocham inną"...Omam się nie rozplakał przy tym.

ON No, wie pani !

ONA Potem nawet przez jakiś czas jeszcze występowaliśmy razem....Co prawda powstały pewne komplikacje-ponieważ musieliśmy podczas gościnnych występów nieraz jeździć we troje, a to w jakiejś mierze, odbijało się na naszym samopoczuciu...zresztą w końcu wszystko ułożyło się jaknajszczęśliwiej-ona zastąpiła mnie z powodzeniem na arenie. Muszę dodać, że dużo włożyliśmy w nią pracy, ale miała również wielkie sukcesy...szkoda było tylko przerabiać na nią mój śliczny kostium - ale koniec ~~xxx~~ końców nie było rady....

ON Według mnie, nie byłoby wcale źle ją zastrzelić...

ONA Co też pan ! Ona jest ogromnie muzykalna. Moją piosenkę którą pan przed chwilą słyszał - nawet z nerwem śpiewała. Chociaż były naturalnie, pewne niedociągnięcia. Zgrabna natomiast jest, jak nimfa ! I proszę sobie wyobrazić ma do mnie bardzo miły stosunek. A co najważniejsze - bardzo jest mu oddana, bardzo ! Według mnie nigdy go nie zdradza.

ON Zdaje się, że pani została kasjerką w cyku-
właśnie po tej całej historii !

ONA Skądże ! Nie poddawałam się od razu...przygoto-
wałam swój własny numer...Niektórzy gratulowali
mi nawet, i proszę sobie wyobrazić prawie cały
miesiąc jeszcze występowałam na arenie...

ON No, a potem ?

ONA Potem, potem, potem...widzi pan, mój występ nie
miał jakoś wielkiego powodzenia...Więc po
jakimś czasie moi przyjaciele, przesunęli mnie
do kasy. Trzeba urodzić się w czepku, co ?
Ja tak bardzo lubię cyrk !

ON /milczy jakiś czas wstrząśnięty/
/potem podnosi jej rękę do ust
i całuje z szacunkiem/

ONA /gwałtownie cofa rękę/
Jeśli mi pan współczuje - robi pan głupio.
/po chwili/

Co za ulewa ! Chciałam coś jeszcze panu
powiedzieć, ale wyleciało mi z głowy.

ON

/uroczyście/

Fani Lidio, proszę potraktować moje słowa poważnie- Proszę i nalegam, aby zechciała pani udać się ~~xxxxx~~ wraz ze mną do jednej z tutejszych restauracji, zachowując naturalnie tajemnicę wobec moich pracowników i kuracjuszy. Mówiąc szczerze mam ogromną ochotę rzucić okiem na pani nie prezentowane dotąd kreacje...

ONA

Panie Rodionie....

VI- Jej dwudziesty pierwszy dzień,

Ogródek przed wejściem do restauracji. Późny wieczór. Niebo usiane gwiazdami. Wspaniała pogoda. Słychać muzykę dolatującą z wewnątrz. Otwierają się drzwi, po stopniach schodzą do ogródka Lidia Wasiliwna i Rodion Mikołajewicz. Są w świetnych humorach.

ONA Zdaje się, że już późno.

ON Już zdaje się, że nawet bardzo późno.

ONA Jakaś dziwnie pan się uśmiecha.

ON Bo na szczęście nikt nas tutaj nie widział.

ONA Udało się !

 /po chwili milczenia/

Chociaż nieźle byłoby, żeby ktoś z naszego sanatorium wszedł na salę.

ON Przerażające !

PNA Szczególnie w momencie gdy usiłował pan odtańczyć rumbę.

ON Chwilowe zamroczenie.

ONA Proszę się uspokoić, wszyscy pańscy grzeczni chorzy śpią sobie snem sprawiedliwych. Czego pan tak drepcze w jednym miejscu ?

ON Szukam swego kapelusza. Możliwe, że zapomniałem w restauracji.

ONA Trzyma go pan w ręku.

ON W istocie.

ONA Proszę go zatem g włożyć na głowę i wszystko zaraz wróci na swoje miejsce.

ON /nakłada kapelusz/

Ma pani rację.

/po namyśle/

Dlaczego my właściwie стоимy ?

ONA Bo nam się tutaj bardzo podoba.

ON Więc dlaczego nie usiedliśmy na tamtej ławce ?

ONA Bo tam zaraz usiądziemy.

OBOJE /siadają na ławce/

ON /zacierając ręce/

Bo ! Zadmeeonstrowała panistoją kreację ?

ONA Podobała się panu ?

ON Zachwycająca ! Zostałem wprost olśniony !

ONA Szampan też nie był zły.

ON Taaak...Spojrzałem na życie z innej strony.
Był nawet moment, że musiałem sobie powiedzieć
-no, no !

ONA No-no?! Świetnie powiedziane.

ON Nawet nie przypuszczałem nigdy, że jeszcze
potrafię się bawić.

ONA Wyjdzie nam tylko to na zdrowie. Na zabawę-po
zdrowie! Bardzo proszę umieścić takie hasło na
drzwiach swego gabinetu.

ON Zdejma.

ONA Kogo ?

ON Najpierw hasło. Potem mnie.

ONA Na to się nie odważą.

ON Ponuracy ? Pójdę na wszystko !

ONA Byłoby nieźle zarządzić odstrzał ponuraków.

ON /po chwili milczenia/
Powiało nocnym chłodem.

ONA Na niebie jest pełno gwiazd....

ON Ale zbiera się na deszcz.

ONA Niech pada. Mnie się tu wszystko podoba- i deszcz,
i słońce, i sztorm, i gwiazdy.

ON_x Czy to poezja ?

ONA Być może.

ON Przejedźmy się statkiem do Piarmy.

ONA Nie można. Co by powiedziano...

ON To prawda.

ONA Przeżyjemy.

ON Możliwe, Jak oni dziś dziwnie tańczą. Czy zauważyła pani ?

ONA Nie przyglądałam się. Było zbyt ciasno.

ON Jeden taki- cały we frendzlach- to prawie czołgał się u moich stóp.

ONA To twist- poprostu nie zna pan współczesnego tańca.

ON Niemniej...bardzo się przestraszyłem...Akurat jadłem cebulowy klopsik i- nagle on-tuż u moich stóp. Bóg wie co sobie można było pomysleć.

ONA

Przerażenie ogarnia tylko na początku -potem się człowiek przyzwyczaja.

ON

Sądzi pani ?

/zażenowany/

Co prawda nie byłem od lat w żadnym lokalu.

/nie chce się wydać zacofanym/

Zrobiliśmy tak czy owak wielki krok naprzód.

ONA

Wybitni uczeni twierdzą, że twist powstał jako obrona ludzkiego organizmu przed telewizją.

P Po długim siedzeniu w fotelu konieczne jest odprężenie, twist rzekomo usuwa pewne zesztynienie ciała. Kilka lekkich ruchów....

/demonstruje ruchy twista./

i napięcie znika. Czy warto zresztą kruszyć kopię o twist. Praktycznie wyszedł już z mody.

ON

Naprawdę ? To mnie p dnoś na duchu. Chociaż- to inne tańce...szokują nie w mniejszym stopniu.

/przysłuchuje się muzyce/

O, ten na przykład. Wszyscy niewiedomo czemu wymachują w różne strony rękami.

nie

ONA

Co do tego absolutnie się z panem zgadzam -
szejk przywraca człowiekowi indywidualność.

/wysłuchuje się w muzykę i jakby
parafrazując szejka dodaje mu własnej
ekscentryczności/

Czuję się lekko i przyjemnie....wyrażam w tańcu
całą siebie...albowiem nie jestem skrupowana
formą z góry określoną....Jestem w ekstazie....
Improvizuję !.....

/kończy taniec równocześnie z orkiestrą/

No, jak ?

ON

Uroczo. Ale mimo to, wszystko to straszne !

ONA

Po prostu jest pan konformistą. Chodząca enota.
Wyobrażam sobie jakim niezdara musiał pan być
~~w młodości~~ w młodości .

ON

Tak pani przypuszcza ? A czy pani wie, że w czasach
młodości tańczyłem do upadłego, tango i slofoxa...
Co prawda, na znak protestu przeciwko tym wszystkim
deprawującym shimmy i charlestonom.

ONA

Jak to - więc ~~nax~~ nigdy nie tańczył pan shimmy ?

ON Tańczyłem. Charlestona także, co mi wcale nie
przeszkodziło później je potępiać w najbardziej
gwałtowny sposób.

INA Nie, nie uwierzę nigdy, żeby pan mógł tańczyć
charlestona. Ten taniec wymaga naturalnego
wdziłku, czaru, radości życia !

ON /uparcie/
Powiadam pani, że tańczyłem.

ONA Proszę udowodnić !

ON Gdzie ?

ONA Tutaj !

ON Kiedy ?

ONA Natychmiast !

ON Udowodnię !

ONA No to już !

ON

/wstaje z ławki/

Więc tak...najpierw tak....nie,nie tak....

Zaraz....

/zdecydowanie/

Nie mogę.

ONA

Dlaczego ?

ON

Nie mam akompaniamentu.

ONA

Proszę się nie martwić, zaraz go pan będzie miał.

/nuci starą melodię charlestona,
wybijając takt klaskaniem w dłonie/

No- co z panem ?

ON

/niepewnie wykonuje parę ruchów

słabo przypominających charlestona,
raczej lezginkę/

Poproszę o głośniejszy akompaniament. Głośniej!

ONA

Za nic w świecie !

ONA

Za nic w świecie.

ON

Głośniej !

ONA Zabiorą nas na milicję !

ON Nie szkodzi !

/wykonuje już z większą pewnością
jakieś skomplikowane pas /

No, jak ?

ONA Robi pan postępy...Ale nie za bardzo !

ON

/przestaje tańczyć/

Zrozumiałe. Charlestona tańczy się we dwoje.

ONA

/podejrzliwie/

Co pan chce przez to powiedzieć ?

ON

Samemu dobrze się go nigdy nie zatańczy.

ONA

Czy nie uważa pan czasem, że ja powinna wziąć
udział ?

ON

Oczywiście !

ONA

A milicja ? Może się i ormo włączyć !

ON

Zapóźno ! Nie zatrzyma mnie pani... !

ONA Ech ! Pan sześć !

OBOJE /tańczą-~~z~~ daleko im jeszcze
do doskonałości, ale po jakimś czasie
tańczą coraz lepiej /

ON A widzi pani !...tańczymy !

ONA Nie pan nie rzuca tak zawzięcie nogami na
wszystkie strony ! Gdzie umiar ? Pamiętać
proszę o elegancji. Dosyć...wystarczy ?
/przestaje tańczyć/

ON Uważam, że nam wyszło.

ONA W pewnym sensie.

ON Widzi pani.
/triumfująco/
Tańczyłem jednak charlestona !

ONA Możliwe. Ale bardzo dawno.

ON Naturalnie mogły mi niektóre pas wypaść z pamię-
ci, ale ogólny zarys...

ONA Panie doktorze, prawie już panu uwierzyłam.

ON /agresywnie. z bliskiem w oku/

Ja i shimmy tańczyłem !

ONA Może zachowaj...Niech pan pamięta o swoim
sercu.

ON Proszę nucić melodię !

ONA Nie podejrzewałam, że jest pan taki niespożyty...

ON Żadnych półserpeków- jak tańczyć, to tańczyć !

OBOJE /tańczą shimmy, nucąs sobie sami
melodię. Ten taniec chyba wychodzi
im lepiej/

ON /tańcząc/

Proszę- potrafię i shimmy....

ONA Nazbyt pan podryguje. Spokojniej !

ON W shimmy trzeba podrygiwać.

ONA Nie za bardzo. Cała sztuka, żeby podrygiwać
tylko trochę.

ON Mogę i trochę.
/tańczą prawie dobrze/

ONA Dosyć !
/zatrzymują się/
Nie przypuszczałam nigdy, że z pana taki zuch !

ON I z pani też.

ONA Niemniej, powinniśmy stanowczo odpocząć.

ON Całkiem sensowny pomysł.

OBOJE /z satysfakcją siadają wygodnie
na ławce/

ONA O, Boże- jak cudownie !

ON Nie może być lepiej.

ONA Wspaniałe-urocze jest życie !

ON

/spojrzał na nią/

Pani jest niebezpieczna.

ONA

Ale nie dla pana Zapomniał panu już, że jest wrogiem kobiet ?

ON

Naturalnie !

/ z żarem/

A czy są jeszcze kobiety, które możnaby chociaż w części porównać ...nie ma takich.. Ulotniły się !

ONA

Tak, najprawdopodobniej ulotniły się...mężczyźni również...których możnaby porównać...ulotnili się !

ON

Przerażające !

ONA

Ale dla nas to nie ma znaczenia, Pamiętamy jak nas kiedyś kochano.

ON

Tak. I to nam wystarcza.

ONA

/nagle/

Sądzi pan ?

ON

/zaniepokojony/

A pani ?

ONA

Ja !?...tak...

/cicho/

Sądzę....

ON

/ostrożnie/

Ja też....

ONA

Są jednak tacy,którzy utrzymują,że samotność
jest straszna.....Ale to doprawdy nie
straszniego.....

ON

Śmiechu warte...

/nagle/

Chociaż,nieraz...robi się tak jakoś smutno...

ONA

/po namyśle/

Może,ale tylko trochę...

ON

Co nieco.

ONA

Odrobinę.

ON

Taką małą odrobinę.

ONA

Tak niewiele....trochę....tylko troszkę....

VII- Jaj dwudziesty trzeci dzień.

Na morzu przed chwilą zaszło słońce, zaraz zacznie się
~~znow~~ zciemniać.

Dróżką pomiędzy sosnami idą wolno Rodion Mikołajewicz
i Lidia Wasiliewna.

ON Z czego się pani śmieje ? Najpierw pani długo
 milczała, a teraz się śmieje.

ONA Dzielne z nas piechury. Łazimy już drugą
 godzinę i mowy nie ma, żeby się zatrzymać.

ON Tak, to coś nowego w moim życiu. Na przykład
 obserwowałem przed chwilą zachód słońca.

ONA Wyjątkowo był piękny.

ON Możliwe. Ale ja, zdaje się, nie wyjdę z tego
 cała. Wszystkie znaki na niebie i ziemi
 wskazują, że lecę naprzód. Onegdaj w nocy
 tańczyłem przed restauracją charlestona !

ONA Owszem- było na co popatrzeć.

ON Na samo wspomnienie naszych wybryków przejmuję
mnie dreszcz.

ONA Całkiem było sympatycznie. Wcale się tego po
panu nie spodziewałam.

ON A gdyby tak zobaczył któryś z moich lekarzy ?

ONA Co z pana za szef, jeśli się pan boi odpowie-
dzialności ?

/zamilkła/

A propos ,dlaczego nie było pana cały
dzień ?

ON Jeździłem do miasteczka, Operowałem w klinice.

ONA Naprawdę..Pan jeszcze praktykuje ?

ON Jestem chirurgiem...muszę być w formie.
W naszym zadowzie brak praktyki- to śmierć.
A chirurgia to specjalność wojenna.

/uśmiechnął się /

Wszystko się może zdarzyć.

ONA Wszystko ?

ON A któż to zaręczy ?!

ONA /po chwili/

 S traszne !

PN Napewno.

/zbliżyli się do małego cmentarzyka, położonego nad samym
brzegiem morza, gdzie szosa skręca w stronę wysokich
sesen. Marmurowe czworokątne nagrobki z imionami poległych.
Nad nimi płaskorzeźba- trzy hełmy żołnierskie wyrze-
w piaskowcu /

ONA Wspólna mogiła...Byłam już tutaj...

ON Nie będziemy się zatrzymywać.

ONA Dlaczego ?

ON Nie trzeba.

ONA Dziwne miejsce wybrano na groby. Nad samym
morzem.

ON

W 44-tym roku toczyły się tu ciężkie walki.
Wróg bronił się zaciekle. Poniesliśmy
ogromne straty.

/znów zamilkł/

Tutaj polegli nad morzem i tutaj ich pocho-
wano.

ONA

Pan tu walczył ?

ON

Nie.

ONA

Na samo wspomnienie aż strach ogarnia.

ON

Należy jednak pamiętać.

ONA

Myśli pan, że mimow wszystko...mogłoby się
powtórzyć ?....

ON

Tak należy żyć, żeby się nie powtórzyło.

ONA

/popatrzyła na niego z uznaniem/

To prawda....

/nie od razu/

zmęczyłam się...

/siada na ławeczce /

ON

No cóż.....

/siada obok niej/

ONA

Pamiętam pan-obiecałam opowiedzieć dlaczego przestałam kochać teatr. Stało się to po śmierci Piotra..

/uśmiecha się/

Po zwycięstwie. Przeżywałam coś dziwnego... Kiedy w teatrze strzelano za sceną- ogarniał mnie wstyd...ogromny wstyd...Ludzka śmierć- nieszczęście- były dla mnie zbyt poważne, święte.....Tu kończyła się sztuka.....Nie potrafiłam udawać... Porzuciłam więc teatr.

/znów zamilkła /

W cyrku panowała wesołość, wszyscy się wokół śmiali, bawili....To był ratunek... Trudno - lubię śmiech, lubię radość-wesołość.. Widocznie mam słaby charakter. Nic na to nie poradzę.

/po chwili milczenia/

Dlaczego się pan uśmiecha ?

ON

Przypominam sobie ~~z~~ moment ,gdy zobaczyłem panią po raz pierwszy. Omal nie parknąłem wtedy śmiechem. Nie-nie, wcale nie wydała się

pani śmieszna....poprostu poczułem się
nagle bardzo wesoły.

ONA Doprawdy nie wiem, czy powinnam się z tego
cieszyć ?

ON / nie odrazu/
Pani wyjeżdża...pojutrze ?

ONA Tak.
 /uśmiecha się/
Wyjeżdżam.

ON /bezradnie/
A ja się do pani ~~zw~~ przyzwyczaiłem.

ONA /zaskoczona, nie pokazuje tego po
sobie/
Odzwyczaj się pan.

ON Zapewne.

ONA /rozzłościła się/
Cieszy to pana ?

ON Mówiąc szczerze - smuci. Chociaż, to głupie,
nieprawdą ?

ONA Dlaczego głupie ?

ON Koniec końców przyzwyczailem się już do
samotności...

/uśmiecha się/

ONA Niech się pan nie giewa, że pytam....ale nie
mogę zrozumieć, dlaczego opuściła pana żona ?
Co zaszło między wami ?

ON /niezbyt głośno/
Wojna. Poszła walczyć. I już nie wróciła.
/uśmiecha się/
To wszystko.

ONA /cicho/
Niech pan nie mówi. Rozumiem.

ON /nie od razu/
Była sanitariuszką. Walczyliśmy na różnych
frontach i nie spotkaliśmy się od czterdziestego
pierwszego roku..Dwukrotnie była ranna

i dwukrotnie powracała na front...W czterdziestym czwartym zginęła. Całe trzy lata żyła beze mnie.

/zamyślił się/

Może się zmieniła ? Nie wiem. Ale zapomnieć o niej nie mogę.

/po chwili milczenia/

Po powrocie do Leningradu, zdawało mi się wciąż, że ona żyje, idąc ulicą myślałem, że czeka na mnie w domu. Córeczka skończyła wtedy sześć lat.....

ONA

Dlaczego pan porzucił Leningrad ? Przecież to pańskie miasto...Kochał je pan ?

ON

Kochałem.

ONA

Jakże więc pan mógł porzucić ?

ON

Tak wypadło.

ONA

Trzeba było później wrócić.

ON /prawie impertynencko/

Już nie można było.

ONA /cicho/

Pan był bardzo szczęśliwy ?...

/dotknęła jego ręki/

ON Bardzo.

ONA A ja nie wiem- czy byłam kiedykolwiek szczęśliwa?

..owszem, byłam wesoła- pamiętam. W ogóle ~~nie~~

w pełni szczęśliwych ludzi nie ma na świecie...

albo ich bardzo trudno spotkać....Chociaż..

/ożywia się/

pewnego razu chyba widziałam szczęśliwą parę,,

spotkałam ich na Arbacie późnym wieczorem.

Szli sobie wolno- byli oboje już starzy....

On troskliwie podtrzymywał ją pod ramię..

I bardzo się z czegoś śmiali.

/po namyśle/

Nie spotkałam szczęśliwszych ludzi.

ON Zazdrościła im pani ?

ONA

/cicho/

Tak.

ON

Ja też pewnie bym zazdrościł.

ONA

/uśmiecha się zachwycona/

...Szli podtrzymują siebie wzajemnie..I byli naprawdę weseli.

ON

Pozwóli pani, Lidio....Wierność jest dowodem charakteru

ONA

Może i tak ?

/zamyśliła się//spojrzała na niego
rozejrzała się dookoła/

Ja tu często przychodzę...Sma nie wiem dlaczego. Tutaj myśli się o nich wszystkich jakoś tak-...więcej. I człowieka przejmują wielki ból

/podchodzi do nagrobków, czyta/

"Sierżant Aleksander Akimow. Urodził się w 1924 roku - zginął 23 października 44 roku". Kiedy bym tu nie przyszła zawsze leży bukiet świeżych kwiatów. Ktoś tu przychodzi codziennie....

/czyta/

"Porucznik Nina Siemionowa, sanitariuszka,
urodzona w 1922 roku, zginęła 25 października
44 roku". Miała wtedy dwadzieścia dwa lata,
ta Nina...Byłaby dziś już niemłoda...

/podnosi bukiet, wacha/

jeszcze świeże...Położył ktoś dzisiaj rano.

ON

/niezbyt głośno/

Proszę, niech pani nie rusza.

ONA

/jakby oburzona, nagle patrzy uważ -
nie na niego, nie ma odwagi zapytać/

ON

/długo nie odpowiada, potem kiwa
lekko głową twierdząco/

ONA

O Boże....Niech mi pan wybaczy...

ON

/uśmiecha się /

Co mam pani wybaczyć....

ONA

Że żartowałam....

ON

To nic.

ONA

/nagle zroz miała wszystko /

Więc to był powód, że pan tutaj pozostał...

Więc to dlatego...

ON

Zrobiło się ciemno. Chodźmy.

ONA

~~/niezrozumiałe słowa /~~

/bez słowa szybko ucieka /

VIII- Jej dwudziesty szósty dzień,

Druga połowa dnia. Mży drobny deszczyk, Za bramą sanatorium przy żelaznym ogrodzeniu sied i na walizce Lidia Wasiliewna.

Ma na sobie prosty podróżny kostium i chustkę na głowie.

Obok stoi druga walizka oraz torba pełna jabłek.

ON Deszcz przestał padać.

ONA Czyżby ?

ON Jak pani nie wstyd ?

ONA /cicho/

Wstyd ?

ON Wszędzie panią szukałem....

ONA Naprawdę ?

ON Gdzie pani była ? Przez te ostatnie dwa dni, cośmy się nie widzieli.....

O

ONA Chodziłam na dalekie wyprawy.

ON Nieprawda ! Pani się chowała przede mną !

ONA Nie chowałam się. Postanowiła przeznaczyć ostatnie dni na wycieczki.

/złapała oddech/

ON Co pani robi ?... Ukrywa się pani przede mną,...siedzi tu na walizce ! z torbą pełną jabłek....

ONA Czeka na taksówkę....Wyjeżdżam. A mój mąż...uwielbia jabłka.

ON Pani pociąg odchodzi dopiero wieczorem, a teraz początek dnia.

ONA /próbuje zachować obojętną niezależność/

Przyszła mi pchota pokazać trochę...

Wstąpić do mojej ulubionej kawiarenki na pożegnanie, gdzie zawsze jest doskonała szarlotka.

ON

Postanowiła pani wstąpić na pożegnanie do kawiarni, ale żeby się ze mną pożegnać - na to już nie ma pani czasu ? korzystając z tego, że miałam opisać ację w mieście tego ranka, chciała pani potajemnie opuścić sanatorium.

ONA

/niewinnie/

Dlaczego potajemnie ? Broń Boże....
Wyspałam się....uścisnęłam wszystkim dłonie, pożegnałam się...

ON

A dlaczego nie raczyła pani wstąpić do mnie, żeby się pożegnać ?

ONA

Nie wiem. Dla mnie samej większość z moich poczynań jest absolutnie niezrozumiała.

/pauza/

Tak czy owak, dzisiaj kończy się mój pobyt w sanatorium.

ON

Pani wspominała, że ma jeszcze wolnych dziesięć dni. Cyrk zaczyna sezon dopiero 1-go września...Mógłbym bez kłopotu przedłużyć pani kurację o tydzień.

ONA

Po co ?

ON

/plącze się/

Koniec końców, pani jeszcze należycie
nie wypoczęła, nie nabrała sił....Przy
pani niedomogach....

ONA

/ z poczuciem triumfu/

ZapóźNo ! Wyspałam się, ucałowałam wiostrę
Woltę, moje łóżko już zajęte, walizki
spakowane, lada moment zajedzie taksówka.

ON

Do licha, co panią tak gna do tej Moskwy ?

ONA

Jaknajszybcie muszę wracać. W tych dniach
będzie w stolicy mój mąż....chciał
bardzo, żebyśmy się spotkali, marzył o tym.

ON

Nie marzył.

ONA

Mówię panu, że marzył.

ON

Kłamie pani.

ONA

/nagle zgasła/

Może nawet kłamię !

/ z goryczą/

Ale co mam robić ?

ON

Co robić ?

ONA

Tak, tak - to wygląda wszystko katastrofalnie źle.

ONx

Katastrofalnie ?

ONA

Oczywiście ! Przy mojej dużej walizce popsuł mi się suwak i teraz wyłazą z niej ciuchy.....

ON

Naturalnie, wielki kłopot...Ale do naprawienia w każdym razie.....

ONA

Widocznie zbyt się denerwowałam przy pakowaniu...nie należało...manipulować przy walizce z takim pośpiechem

/klasnęła w dłonie/

Mam straszliwego dziś pecha .

ON

/mrocznie/

Ja też. Otrzymałem list od córki....Pani wie, jak bardzo jej oczekiwałem....

ONA

No i co ?

ON

Nie przyjedzie.

ONA

Stało się coś ?

ON

Nie....Prawdę mówiąc- drobiazg.

ONA

/delikatnie dotknęła jego ręki,
pytając prawie szeptem/

Co się stało ?

ON

Widzi pani...wspominałem, że moja córka przebywa z mężem w Japonii. Co roku spędzała urlop ze mną...w zeszłym roku nie mogła przyjechać..Miałem wielkie nadzieje na to lato ,i,...znów niewypał. Jadą do Samarkandy. Okazuje się- on nigdy tam nie był....No, w drodze powrotnej- Moskwa, sprawy służbowe...wątpię, żeby tu zdążyła....

/po chwili milczenia/

Pzykro naturalnie...już się nastawiłem.
Zaopatrzyłem się w doskonałe trunki,
słodyczne....Ale obiecuje, że na przyszły
rok latem, napewno....

/milknie zdenerwowany/

ONA

/cicho/

Co za świństwo !

ON

Co proszę ?

ONA

Nie, nie. Ja do siebie.

/długie milczenie/

ON

Może i tak.

ONA

Co pan powiedział ?

ON

/uśmiechnął się /

Nie, ja też do siebie...

ONA

Podjechała taksówka.

ON

Tak, podjechała.

ONA Zatrzymała się na postoju. Powiem, żeby tu
zajechała.

ON /woła/
Niech pani zaczeka !....

ONA Co się stało ?

ON /mówi szybko/
Chciałem powiedzieć...Przyszła mi do głowy
pewna myśl...Pokój mojej córki stoi
zupełnie pusty...wszystko w nim przygoto-
wałem...okna wychodzą na morze, pani
mogłaby w nim z powodzeniem spędzić
ten tydzień...Obiecuję nie absorbować
swoją osobą. Chce pani, mogę się nawet
wcale nie pokazywać na oczy...Chociaż,
dlaczego właściwie nie moglibyśmy zjeść
razem obiad czy wypić herbatę ?....

ONA Panie doktorze, bardzo żałuję...niech
mi pan wierzy- ale to absolutnie niemożliwe..

ON Dlaczego ?

ONA Nie,nie...nigdy !

/biegnie na postój taksówek/

OW /podchodzi do jej walizek,
patrzy za nią /

ONA Taxi Taxi ! taxi ! taxi !

IX- Jej trzydziesty trzeci dzień.

W willi u Rodiona Mikołajewicza. Stół nakryty odświętnie. Lidia Wasiliewna i Rodion Mikołajewicz snują się po pokoju, wciąż jeszcze nie zasiadają do stołu. Niedługo zapadnie wieczór, chociaż słońce jeszcze nie zaszło. Jasne niebo, ciepły, pogodny dzień przy końcu sierpnia.

ONA Panie Rodionie ! Panie Rodionie ! Pan
czegoś szuka ?

ON Przez ten tydzień zdążyła pani tutaj
dosyć sprytnie wszystko poprzestawiać.
Pokój przybrał niewątpliwie przyjemniejszy
wygląd...jednak muszę powiedzieć- że
jeszcze czuję się w nim nieco zagubiony...
na przykład nie potrafię oświadczyć w żaden
sposób odnaleźć kilku swoich koszul, do
których jestem bardzo przyzwyczajony.

ONA Niech się pan nie gniewa, ale wyprałam je
wczoraj i schowałam do małej szafki.

ON To wielki błąd. Moje koszule piorę sam.
To mi dodaje pewności siebie a w pewnej
mierze i wigoru.

ONA Natomiast nie zauważyłam, żeby przyszywanie guzików do marynarek było pańskim hobby.

ON To inna sprawa. Odkładam to zawsze na później. Zresztą w ostatnich dniach wszystkie pourywane guziki w niewytłumaczalny sposób przyszywały się same.

ONA Muszę się przyznać, że od wielu lat stale przyszywałam guziki do najrozmaitszych marynarek.

ON Mogę być tylko dumny z tego, że moja marynarka trafiła w tak liczne i znakomite towarzystwo.

ONA ~~Exxxxxxxxxxxxx~~ Szanowny panie doktorze, starczy żeby się pan rozzłościł, a traci pan natychmiast cały swój urok.

ON Nie podoba mi się wiele rzeczy.

PNA Co mianowicie ?

ON Sam chciałyby wiedzieć.

/spojrzał na zegarek/

No ale, pora na kolację . Do dzieła !

ONA Najwyższa pora.

ON Proszę mi pozwolić wygłosić toast .

ONA Zmieniam się w słuch.

ON /podnosząc kielich/

Dziękuję pani, pani Lidio !

ONA I to już wszystko ?

ON Przyrzekła pani słuchać uważnie...Powtarzam
toast.

/ z przejęciem/

Dziękuję z całego serca, pani Lidko !

ONA Tym razem lepiej wypadło.

ON Byłem zawsze zwolennikiem krótkich toastów.

ONA Słusznie, Niedobrze kiedy się gędzi
przy pełnych kieliszkach.

ON Jesteśmy co do tego zgodni. Nadzwyczajne !

OBOJE /_zabierają się do jedzenia_

ONA Muszę przyznać, kupił pan znakomity ser.
O wiele lepszy od tego, który przyniosłam
przedwczoraj.

ON Zato wytrzasnęła pani znakomitą pasztetówkę.
Moja dzisiejsza nie umywa się nawet w
smaku do tamtej.

ONA Przesada. Pan natomiast zdobył dziś
wspaniałego węgorza. Cieszę się również,
że włożył pan ten zadziwiająco piękny
krawat.

ON Zrobią się teraz ogromnie modny. Ma równo
trzydzieści lat.

ONA

Wspaniały krawat.

/nalewa do kieliszków wina/

Za co teraz pijemy ?

ON

Ja powiedziałem już wszystko co myślę .

Kolej na panią.

ONA

/podnosi kielich/

Za sierpień. Więc w jakiejś mierze również
i za pana. Przecież pan również zjawił
się w sierpniu. Razem z deszczem, wschodem
słońca, kawiarnią na rogu i starą Rygą.

Traktuję ten sierpień jako podsumowanie...

wszystkiego. Za sierpień !

/piją /

/niezbyt głośno"

Jest pan rozczarowany ?

ON

/zupełnie cicho /

Dlaczego !?

ONA

Okazałam się gadułą.

ON Pani okazała się- cudem.

ONA O nie.....stop.

ON Dobrze, Niech będzie stop.

/po chwili/

A właściwie...dlaczego ?!

ONA Pan wie lepiej ode mnie....

ON Nic nie wiem.

ONA /po chwili milczenia/

Bardzo cenię kwiaty...te,które zostawił pan tam.

ON Będą tam zawsze. Co rano. Tępy nie zmieni nic.

ONA I za to też panu dziękuję.

ON /po chwili milczenia/

To piękny był tydzień.

ONA

Piękny.

ON

Dlaczego się pani uśmiecha ?

ONA

Obliczyłam ile mamy razem lat.

ON

To rzeczywiście zabawne.

PNA

No, ale czas najwyższy wyjeżdżać.

/patrzy na zegarek/

ON

Spóźnia się taksówka ?

ONA

Jeszcze nie.

ON

Przyjedzie napewno.

ONA

Naturalnie,

/napełnia kielichy/

Ostatni...Za wyjazd !

OBOJE

/wypili, wstają/

ONA

No, to już chyba wszystko !

ON Tak. To wszystko.

ONA Tak się boję.

ON Czego ?

ONA /wskazuje na walizki/

Mój nieszczęsny suwak.

ON Zreperowałem go.

ONA Ach, to cudownie.

 /zapalając się/

Wsiadę do pociągu- i po wszystkim !

Bardzo lubię podróżować.

ON /wpadając w jej ton/

Bardzo jej przyjemnie podróżować.

ONA Czujesz się wolno...Jedziesz sobie dokąd
zechcesz.....

ON Wspaniale !

ONA Od nikogo niezależna...Czy to nie rozkosz ?

ON Rozkosz !....

ONA Sam sobie panem...Od nikogo niezależny !
Wolny ptak !

ON Wolny ptak !...Wspaniale !

ONA /spojrzała przez okno/
Taksówka.

ON Tak, podjechała.

ONA /po chwili/
Nareszcie.

ON Wszystko się kończy.
/milczenie/

ONA /jakby w pośpiechu/
Gdy będzie pan w Moskwie, koniecznie
proszę zadzwonić.

ON Dziękuję.

ONA Ja też panu dziękuję. Wszystko było takie
zabawne.

ON /również w pośpiechu/
Może się jeszcze zobaczymy.

ONA /odruchowo /
Zobaczymy się, naturalnie.

ON Wszystkiego co najlepsze. Do widzenia, pani
Lido !

ONA /krzyknęła szczerze przerażona/
Po co pan podniósł walizki !? Może panu
zaszkodzi !

ON Tylko do taksówki....są bardzo lekkie.
/wychodzi z walizkami/

ONA /szybko podchodzi do nocnego stolika,
wyjmuje z szufladki ramkę i wstawia
w nią stojącą na stole fotografię
kobiety/

ON

/wraca do pokoju/

Gotowe. Można jechać.

ONA

Mam jedną pa ję....Bardzo lubię robić ramki do fotografii..Obdarowuję nimi swoich przyjaciół- dla pana też zrobiłam. Ta fotografia stała tak jakoś...kurzy się. Tymbardziej, że to zdjęcie. Jeszcze raz dziękuję...Nie.nie, proszę mnie nie odprowadzać.

/wybiega/

Rodion Mikołajewicz zostaje sam w pokoju. Długo patrzy na fotografię. Potem podchodzi do okna, wyjarzał na ulicę, wraca do stołu, nalewa do kielicha wina, przygląda mu się, ale nie pije. Bez celu snuje się po pokoju, rozgląda się dokoła, nagle biegnie szybko do drzwi, zatrzymuje się, przyciska rękami serce i uśmiechając się wraca do fotela. Powoli zanurza się w nim i zamyka oczy. Wydaje się, że zasiadł w tym fotelu- na zawsze. Słychać cichą muzykę- to piosenka Lidii Wasiliwny o cyrku. Muzyka staje się coraz głośniejsza. potem słyszymy jej głos. Cicho. ale bardzo wyraźnie dolatują nas słowa pieśni. Rodion Mikołajewicz uśmiecha się siedząc w fotelu/

/piosenka/

